

Wiedeń odrzuca pomnik Sobieskiego

13 września 2018

12 września, w 335 rocznicę odsieczy wiedeńskiej, w stolicy Austrii miał zostać oficjalnie odsłonięty pomnik Jana III Sobieskiego. Tak się jednak nie stało – mimo tego, że zarówno pomnik, jak i miejsce, na którym miał stanąć, są gotowe.

Pomnik, autorstwa prof. Czesława Dźwigaja z ASP w Krakowie, powstał dzięki staraniom krakowskiego Bractwa Kurkowego. Monumentu jednak nie chce nowo wybrany burmistrz Wiednia z partii socjaldemokratycznej Michael Ludwig, gdyż uważa, że ma on wydźwięk... antyturecki. Pozyskanie i utrzymanie tureckiego elektoratu są dla burmistrza ważniejsze, niż pamięć o przeszłości własnego narodu, czy dobre stosunki z Polską.

Wiedeń, nie chcąc pomnika Jana III Sobieskiego, okazuje pogardę dla własnej przeszłości oraz w istocie próbuje rozmyć odpowiedzialność Turków za islamski kolonializm.

Mitem założycielskim lansowanego modelu multikulturowego społeczeństwa pozostaje kolonializm europejski. W myśl tej narracji Europa jako kontynent ciemiężyła inne narody i musi płacić wysoką cenę za zbrodnie swoich dziadków. Niezadowolenie muzułmanów, przejawiające się odmową integracji, czy też lekceważeniem europejskich norm kulturowych, społecznych i prawnych, usprawiedliwiane bywa odreagowywaniem traumy kolonializmu.

Tymczasem mówienie o europejskim kolonializmie jest po prostu nadużyciem. Po pierwsze, w kolonializm angażowały się europejskie mocarstwa – Francuzi, Brytyjczycy, Holendrzy, Hiszpanie, Portugalczycy, Niemcy czy Belgowie. Próżno szukać na mapach kolonii polskich, litewskich, czeskich, węgierskich, nowogreckich, słowackich czy bułgarskich. Po drugie, kolonializm nie był specyfiką europejską. Islam wszędzie tam,

gdzie stawał się usankcjonowaną politycznie strukturą, zdobywał nowe terytoria za pomocą miecza.

Do ideologii islamskiej sięgali również Turcy osmańscy, prowadząc wojny tyleż częste, co okrutne. Przez wieki robili to na tyle skutecznie, że zawładnęli Bizancjum, podbili Grecję, Bałkany oraz Węgry. W 1683 roku stanęli u bram Wiednia. Dla ówczesnych mieszkańców Europy panowanie tureckie w istocie oznaczało utratę wolności i tożsamości, nie mówiąc już o krwawych i barbarzyńskich zwyczajach Turków, takich, jak chociażby porywanie kobiet i dzieci.

Kolejne pokolenia zapamiętały wiktorię wiedeńską jako bitwę, która zdecydowała o przyszłości Starego Kontynentu oraz sprawiła, że Zachód ocalił własną tożsamość, stawiając tamę islamskiej kolonizacji. Fakt ten burzył zwolennikom multikulturalizmu uproszczony obraz historii, w którym do obsadzenia pozostały jedynie dwie role – Europejczycy to kaci, a muzułmanie – ofiary.

Zresztą sprawa ta nie dotyczy tylko przeszłości. Obecny „sułtan” Turcji Erdogan rozbudza świadomie mity o wielkości imperium osmańskiego, w którym wojska do zwycięstwa prowadzi Bóg muzułmanów. „Podbój to Mekka, podbój to Saladyn, żeby flaga islamu powiewała znów nad Jerozolimą; podbój to dziedzictwo Mehmeta II i podbój oznacza postawienie z powrotem Turcji na nogi” – mówił w 2015 roku, świętując zdobycie Konstantynopola. Dla Turków podbijanie innych narodów i niszczenie ich kultur nie jest więc powodem do wstydu, lecz okazją do wzbudzania zbiorowej tęsknoty za dawną potęgą.

Z tej perspektywy decyzja władz w Wiedniu to nic innego jak akt tchórzostwa i pogardy dla tych, którzy byli gotowi zapłacić daninę krwi za to, żeby bronić nie tylko własnego państwa, ale także Europy. Rezygnując z rycerskiego etosu wiedeńskie władze uczyniły z własnej przeszłości „bazar”, na którym gotowe są płacić walutą własnej godności. Dla doraźnych interesów politycy odrzucili historię, by zyskać głosy

tureckich mieszkańców miasta.

Idąc tym tropem, być może już niedługo to Turcy właśnie napiszą nową historię stolicy Wiednia, by później ziścić własne marzenia o wielkiej i dumnej Turcji – nawet bez ruszania się z Austrii.

Autorstwo: Piotr Ślusarczyk

Źródło: Euroislam.pl